

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petiowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Trzeci numer: Od Redakcyi. — Poganizm, jego istota i skutki. Studium historyzoficzne, przez ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Łucko-Zytmierskiego (d. c.) — Druk łacińsko-litewski. — Młody do młodych, przez Szczepana Jeleńskiego. VIII — Kartki z prowincyi przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Przypiski, przez K—nego. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Odpowiedzi re-
cyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom — mamy zaszczyt przypomnieć o terminie odnowienia półrocznej i kwartalnej prenumeraty, o możliwie wczesne nadsyłanie której najuprzejmiej prosimy.

W Kwietniu r. b. rozpoczęliśmy w „Roli” druk nowego studyum J. E. Ks. Biskupa Niedziałkowskiego, p. t. „Poganizm, jego istota i skutki”. Otóż początek ten cały przepięknej tej pracy wszyscy nowoprzybywający — od 1-go Lipca — abonenci otrzymują **bezpłatnie**.

W dziale beletrystycznym „Roli”, w nadchodzącym półroczu, rozpoczniemy druk nowej, nader interesującej, „aktualnej” powieści A. Werytusa, p. t.

„FEMINISTKA”.

Jeden z przyjaciół pisma złożył odpowiedni fundusz na **bezpłatne rozsyłanie numerów próbnych** przez cały miesiąc Czerwiec r. b. O łaskawe przeto nadsyłanie, w liczbie jaknajwiększej, **adresów** osób, któreby chciały bliżej zapoznać się z tą naszą „wstrętną” „Rola”, wszystkich prawdziwie nam życzliwych serdecznie — prosimy. Jest to bowiem **jedyna droga** do rozpowszechnienia pisma, przeciwko któremu jest źle usposobioną całą niemal prasa warszawska, a którego największą winą jest, że jest **niezależnem**, że jest dzisiaj pismem **jedynem** o kierunku wyraźnie **chrześcijańsko-antysemickim**, no i... że od lat **22-ch**, w tym kraju naukskróś zażydzonym, śmie prowadzić walkę z żydowstwem. Połączy jednak i katolicy, do Wiary ojców przywiązani — winy te „Roli” darują jej chyba i przez jednanie nowych towarzyszków rolarzy, popierać ją zechcą. W tem bo przekonaniu tkwi główny dla nas bodziec do wytrwania w walce.

POGANIZM

jego istota i skutki.

STUDYUM HISTORYZOZOFICZNE

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Łucko-Zytmierskiego.

(Dalszy ciąg.)

Ten na pozór niezrozumiały obłąd stanie się odrazu zrozumiałym, jeśli wymienimy jego przyczynę — a jest ona bardzo widoczna i jasna.

W teorii ewolucyi Darwinistowskiej szło o to, żeby wykazać samoistny rozwój materialnego świata i wyłączyć z niego Boga — o to samo zupełnie idzie ewolucjonistom w historii. Idzie im o to, żeby wyłączyć wszelkie objawienie na początku ludzkości, wszelkie wdanie się nadprzyrodzonego pierwiastku do moralnej i umysłowej działalności człowieka, powtóre zaś idzie o odjęcie cechy Boskiej, nadprzyrodzonej, Jezusowi Chrystusowi i Jego nauce. Dlatego starają się wykazać, że rozum ludzki rozwijał się samoistnie, że wynajdywał prawdy etyczne i dogmatyczne własną swą siłą i mocą, że chrześcijaństwo było tylko dalszym ciągiem tego procesu myślowego.

Tyle zachodu — i napróżno. Cały rzeczywisty dorobek myśli ludzkiej, to dwie prawdy w sposób bardzo niedokładny poznane i wkrótce do składu nieużywanych rupiec złożone, to owe dwie prawdy o Bogu jedynym i duszy nieśmiertelnej; z nich to miał się rozwinąć chrześcijaństwo, zapożyczając się u filozofii greckiej, a jednak — i tu jest dalszy ciąg o sukni królewskiej — a jednak na przeciwległym lądzie, tylko więcej na południe, mieszkał naród, który od 2,000 lat wierzył w Boga jedynego i w duszę nieśmiertelną, i Chrystus z tego właśnie narodu wyszedł, i zakonu jego nie zniósł, ale go uzupełnił. Tego jednak faktu ewolucyoniści widzieć nie chcą, jak dworzanie nie chcieli widzieć koszuli królewskiej, bo toby im cały efekt posuło.

A jednak tak jest, myśl ludzka pracowała, i to jej zaszczyt przynosi; obaliła sporo przesądów, i to zasługa niemała, odkryła pewne prawdy — i dziwić się tylko można, że tak późno, z takim wysiłkiem i tak bez żadnego skutku. Faktem jest także, że wiara w jedynego Boga trwała z różnym powodzeniem wśród żydów przez 20 wieków; że chociaż żydzi filozofów nie mieli, znaną była na 1500 lat przed Anaxagorasem, przed Platonem i Sokratesem.

Nie zaszkodzi, a może komu to nawet ciekawem się wyda, jeżeli przypatrzymy się metodzie, jaką się uczeni w tej swojej pracy Danaid posługują. Metoda jest ta sama, którą się posługiwał krawiec z bajki — zależy na sugestyi, tylko w rozmaity sposób wykonywanej. Jedni, jak Duruy, Fustel de Coulanges, Maspero, przychodzą z ogromnym zasobem rzeczywistej nauki, piszą ogromne kil-

kotomowe dzieła z niesłychanym nakładem erudycji, tak, że z ich odsyłaczy i cytów można wcale sporą książkę ułożyć — jak tu takiemu mądrymu panu nie wierzyć? Inny opiera się na filozoficznym jakoby rozumowaniu, nieraz z pewną nawet dozą prawdy albo prawdopodobieństwa; jeszcze inny robi przypuszczenia, dowcipkuje, rozrzuca pełnemi garściami świetne frazesy — czasami „koloryzuje“, co choć może z dawnemi etycznymi „przesadami“ trochę się nie zgadza, ale dla „dobrej sprawy“ może być użyte; niektórzy i tego nie robią, ale poprostu wygłaszają swoje zdanie z niezachwianą pewnością, a powiedziawszy je raz, następnie powołują się na nie sto razy, jako na rzecz gruntownie dowiedzioną.

Wszystko to im się doskonale udaje, bo znają swoich Pappenheimczyków — znają swoich czytelników. Czytelnicy zaś współczesni, jak bardzo słusznie i dowcipnie zauważył jeden z naszych pisarzy (1), są nie od myślenia, ale od czytania. „Bo i gdzież tu — powiada pan W. G. — znaleźć czas na myślenie wobec tej powodzi drukowanego słowa, przelewającej się nieustannie przez strudzone nasze głowy? Wobec tego nic nie pozostaje, jak czytać, czytać i czytać...“

Wiedzą o tem autorowie i korzystają z tego. Renan napisał, że pojęcie o Bogu zrodziło się w głowie przedhistorycznego człowieka, jako naiwny wyraz podziwu nad pięknnością przyrody, i nikt go nie zapytał: a zkądże ty, mój panie, możesz coś o tem wiedzieć? Fustel de Coulanges dla uzasadnienia swej osobliwej teorii (mowa o niej będzie w następnym rozdziale) przytacza parę tekstów i spełnia mnóstwo sprzeczności — tekstów nikt nie sprawdzi, na sprzecznościach ledwo jeden na 100,000 czytelników się pozna.

Jacquolliot, chcąc wszystkie cywilizacje i wszystkie wiary wyprowadzić z Indyj, napisał mnóstwo łatwych książeczek, w których wymyślał nie istniejące nigdy święte księgi indyjskie, przytaczał cytaty nigdzie niebywałe przekręcał nazwy bogów i bohaterów, przerabiał wyrazy i t. p. Wprawdzie czekał się w końcu, że prof. Mgr. Harlez dowiódł mu czarno na białem, że jest nieukiem i fałszerzem; ale dzieło Harleza, jako uczone i katolickie, wpadło na indeks liberalny, a książki Jacquolliota czytały setki i tysiące czytelników do czytania tylko i wierzyły mu. Guyau wymyślił sobie teorię rozlewności i zawsze znajdzie się taki Fouillée, który powie: przeto religijność ma taki początek, jaki p. Guyau podobało się jej wyznaczyć — a czy wielu ludzi powie sobie czytając, że jednak rzeczy z tą rozlewnością religijną wprost przeciwnie, się miały i że określenie człowieka religijnego, jako towarzyskiego nie tylko względem bliźnich, ale nawet względem istot własnej myśli, któremi człowiek nieznanemu światu zapełnił, nadaje się doskonale do „Melodyj z do-

1) Walery Gostomski w przedmowie do Er. Hello: „Z życia i ze sztuki“.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

— Święte słowa starościny dobrodziki — podchwyciła Damourez. — Marnować się wciąż na wsi, kiedy można na wierzch wypłynąć, zgroza doprawdy! Bez stosunków jednak nic się nie robi, one grunt stanowią. Dlatego też radzę ci, Elżbietko serce, nie chowaj się przed ludźmi. Taki Komarzewski wiele może, Niemirycz też ma wpływowych przyjaciół u dworu. Chorąży będzie się starał po swojemu: „czapką, papką i szkapką“, ty mu będziesz pomagała twarzą. A spojrzenie takich ślepiąt, uśmiech takich usteczek, to, wierząc serce, potęgą!

— Pułkownikowa uwzięłaś się dzisiaj na mnie — obruszyła się chorążyna. — Ja się na kokietę nie przerobię, to darmo.

— Przerobisz się! Przerobisz, serce! Kobieta powin na mieć pewien zasób kokieteryi, nieprawdaż, starościno dobrodziko?

mu obłąkanych“. Nie chcę jednak zbyt się rozszerzać i dlatego pokażę wam, czytelnicy, przy robocie jednego tylko z takich historyków, mianowicie arcy słodkiego przyjaciela Greków i pogan — Duruya. Oczywiście i tutaj poprzestane na kilku przykładach, bo przejść szczegółowo trzy tomy (prawie po 800 stronnic w każdym), to praca, któraby nas zupełnie od naszego założenia oddaliła. Na stronicy 198 tomu pierwszego swej historii greckiej opowiada Duruy, jak Apollo został wielkim bogiem obydwóch połów świata hellenckiego. „Pod wpływem pojęć złączonych z kultem Apollina, ukazuje się wyższa cywilizacja i zaczyna nowa era w życiu greckim. Społeczeństwo lepiej się organizuje, życie społeczne się rozwija, powstają świątynie bogów... Pokuta może zgładzić grzech i zgryzota łamie mściwą potęgę Erynnij. Świat harmonii, światła rozumu i łaski zastępuje dawny świat chaosu, ciemności, przemocy i strachu i t. d.“ Cała ta idylla miała się stać pod wpływem pojęć złączonych ze czią Apollina, tymczasem jakiego rodzaju to były pojęcia, autor daje parę przykładów: na str. 162 opowiada, jak ów „najczystszy“ bożek uwiódł nad brzegami Alpheu Evandne „dziewicę o włosach barwy fijołka“, a dalej na str. 274 zarzuca mu, że kazał synowi Klytemnestry zabić własną matkę, a Orestesowi doradza kłamstwo i podstęp względem zabójców Agamemnona. Na stronicy zaś 289 dodaje: „trzeba przyznać że teologia, która większość bogów przedstawiała oddanych najgorszym namiętnościom, popełniających kradzież, kazirodztwo, cudzołóstwo, oddychających nienawiścią, zemstą, — religia, która zaciemniała pojęcie o dobrem, przez zły przykład tych, którzy powinni być wzorami wszelkiego dobra, nie miała wiele mocy potrzebnej do udoskonalenia moralnego człowieka. Owszem, wolno w niej widzieć przyczynę czynną zepsucia, jakie się rozszerzyło w czasach późniejszych“. To prawda, ale pocóż w takim razie mówić o rozwijaniu się, oczyszczaniu i podnoszeniu?

Opowiadając dzieje Grecyi po wojnie pelopenezkiej, autor twierdzi, że w poprzedzającej ją bezpośrednio erze „uczucie religijne oczyściło się przynajmniej u niektórych. Pojęcie o bóstwie było wznioślejszem, a wielkie pytanie o drugim życiu, pozostając bardzo ciemnem, dążyło jednak do rozwiązania mniej grubego, niż podane przez Homera i Hezyoda“ (2), zaraz jednak po tem dodaje: „ale poniżej tych wielkich umysłów, ileż bezpłodnych zajęć!“, i trochę dalej zmuszony jest wyznać, „że gdy filozofowie podkopywali religię narodową za pomocą rozumu, poeci komiczni zabijali ją śmiesznością“ (str. 623).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

2) T. 2, str. 619.

— Tak, tak, byle w miarę, byle bez przekraczania granic... — ziewnęła staruszka — o tem wszystkim jednak pogadamy kiedy indziej, dziś mi się jakoś oczy kleją...

Damourez rozśmiała się wesoło.

— Wyproszenie w najmłodniejszym guście, ale do starościny dobrodziki pretensyi mieć nie można — rzekła wstając i przygotowując się do odejścia. — W każdym razie dostanę jaki pojazd i eskortę z pochodnią. Przy moich wdziękach o porwanie nawet łatwo...

— Zawsze ci humor dopisuje, moja Damourez — westchnęła starościna — szczęśliwe masz usposobienie. Panno Tarkowska — zwróciła się do rezydentki — wyprawże acan na pułkownikową, jak należy. A Henryetka niech o mnie nie zapomina, bardzo proszę. Musimy przecież razem zabiegać, żeby nam się Elżbietka nie zanudziła. Chorąży gotów byłby pogniewać się na mnie, gdyby swoją śliczną rozkwaszoną znalazł...

— Staram się jak mogę — odparła Damourez — i gdyby nie skrupuły chorążyny, z pewnością nuda nie miałaby do niej przystępu. Właśnie sposobność zdarza się najlepsza...

— Jakoś to będzie! Jakoś to będzie! — przerwała staruszka. — Skrupuły ustąpią, byleby się w życiu polerowanem rozejrzała. Nic dziwnego, że z początku chimeruje, boczy się i wzdraga. Chowano ją, że tak powiem, za piecem, więc ją teraz rzeczy najnaturalniejsze rażą. Dobra-

Druk łacińsko-litewski.

Pod tym tytułem w № 261 półurzędowego *Wil. Wiestnika* znajdujemy artykuł, który przytaczamy tu w dosłownym przekładzie:

„Dn. 24 kwietnia (7 maja) r. b. nastąpiło Najwyższe zatwierdzenie postanowienia komitetu ministrów, zgodnie z którym rozkazano, „uchylając wszystkie wydane dawniej ograniczające postanowienia i rozporządzenia rządowe co do piśmiennictwa litewskiego i żmudzkiego, zezwolić na używanie w jego utworach, oprócz alfabetu rosyjskiego, również łacińskiego lub innego.“

Tym sposobem, zgodnie z tem prawem miłościwym, jest uchylony ciężący od lat czterdziestu nad językiem litewskim zakaz drukowania utworów piśmiennictwa litewskiego czcionkami łacińsko-litewskimi.

Wystąpiwszy późno na arenę historii europejskiej, litwini, uzbrojeni w słabe zawiązki kultury, poddawali się wpływowi sąsiadów ruskich, niemieckich i polskich. W tych warunkach życie plemienia litewskiego jako narodu, było niemożliwe. Litwa w znacznej swej części Wrzypadła w udział państwu ruskiemu. Niepowodzenia historyczne tego ostatniego dały czasową przewagę Polniam. Po jej upadku prawie całe terytorium litewskie łączy się z Rosją. Obecnie za ledwie nieznaczną stosunkowo część litwinów (około 500,000) zamieszkuje Prusy, skonzentrowana zaś masa narodu litewskiego (przeszło 2,000,000) skłanowi poddanych rosyjskich.

Dążenie ogólne do wykształcenia, jakie ogarnęło Europę w XVI wieku, nie pozostało bez wpływu i na naród litewski. Jak w wielu innych miejscowościach, tak i na Litwie zjawiają się w owym czasie działacze narodowi. Kładą oni podstawy rozwoju literatury litewskiej. W r. 1547 ukazuje się pierwsza książka litewska. Za nią idą inne, tak iż w początkach XVII wieku liczono już co najmniej 17 książek litewskich. W następnym pięćdziesięcioleciu ukazało się znowu 18; do początku XVIII wieku jeszcze 16. W ciągu pierwszej połowy XVIII wieku wydano 28 książek litewskich, a w drugiej — z górą 60. Tak powolny aż do XIX wieku rozwój wydawnictw litewskich i co za tem idzie, piśmiennictwa, objaśnić można temi ciężkimi warunkami, w jakich się one znajdowały. Książka litewska podlega surowemu prześladowaniu od chwili ukazania się ich w połowie XVI wieku. Wówczas książka była konfiskowana i niszczona. Kto dokonywał tego niszczenia — niewiadomo. Można jednak przypuszczać, opierając się na przykładach innych miejscowości Europy, że głównymi prześladowcami książki litewskiej były osoby z duchowieństwa rzymsko-katolickiego. Zmu-

noc, moja Damourez. Niechże cię tam w drodze hajduk pilnuje, skoro się obawiasz, aby jaki sułtan nie połakomił się na twoje wdzięki. Byłoby mi to, teraz zwłaszcza, bardzo nie na rękę. Dobranoc.

Pułkownikowa z atencją pożegnała starościnę, a do Krasnowolskiej szepnęła na odchodem:

— Musisz mi, serce, ofiarować jutro chwilę czasu. W południe czekam na ciebie koniecznie. Uważasz, cukierku — k o n i e c z n i e !

— Zkądże znowu tak pilny i ważny interes? — zagadnęła niechętnie chorążyna.

— Dowiesz się, serce, przygotowuję ci niespodziankę — rzekła z chytrym uśmiechem stara romantyczka. — Nie wymawiaj się, cóż zresztą masz lepszego do roboty? Starościna niewątpliwie najzaciejsza w świecie, ale siedząc przy niej ustawicznie, uschnąć można. Co chcesz? Stetryczała staruszka, wiek ma swoje prawa... Więc czekam na ciebie, aniołku, z pewnością. Pogniewałabym się gdybyś się nie stawiała.

Chorążyna, po odejściu pułkownikowej, czas pewien jeszcze słuchać musiała głośnych marzeń staruszki, która przypominając sobie dawne, świetne czasy, roiła dla wnuki szczęście według własnego zapatrywania. Zasadą szczęścia onego było stanowisko w świecie, brylowanie w nim.

— Nie dam, nie dam ci się marnować, dziecko mo-

szala ich do tego obawa, że w razie rozwoju narodowej literatury litewskiej zachwieje się na Litwie gmach Kościoła katolickiego na rzecz protestantyzmu.

Książki litewskie od czasu powstania piśmiennictwa w połowie XVI wieku drukowane były tylko literami łacińskimi, niekiedy w kształcie gotyckim. Jednakże już w XVI wieku literaci litewscy przekonali się, że alfabet łaciński nie jest w stanie odtworzyć charakterystycznych dźwięków litewskich. To też litwini, przystosowując wspomniany alfabet do osobliwości języka ojczystego, opracowali swój własny alfabet, który słusznie nazwać należy łacińsko-litewskim.

Powyżej zaznaczono, że literatura litewska rozwijała się aż do XIX wieku aczkolwiek wytrwale, ale powoli. W ostatnim stuleciu sprawa wydawnictw książek litewskich zmieniła się gruntownie: w ciągu pierwszej połowy XIX wieku wydano około 200 książek litewskich, w drugiej — około 1,000. W końcu pierwszej połowy zeszłego stulecia zaczęły ukazywać się wydawnictwa peryodyczne, których ogólna ilość przewyższa obecnie trzydzieści.

Od XVI wieku do drugiej połowy XIX ogromna większość książek litewskich drukowała się na terytorium obecnych posiadłości rosyjskich. Chociaż już w pierwszym okresie rozwoju wydawnictw literackich część ich wychodziła w Królewcu i Tylży, ogniskiem wszakże prasy litewskiej od najdawniejszych czasów było Wilno. Poza Wilnem książki litewskie wychodziły również w Kiejdanach, Suwałkach, Dźwińsku, Suwałkach, oraz w Rydze i Mitawie.

Od r. 1864 zaczął się szereg zakazów drukowania książek litewskich czcionkami łacińskimi, które zastąpiło czcionkami rosyjskimi. Bezpośrednim skutkiem tych rozporządzeń było, że wydawnictwa książek litewskich przeniosły się na Zachód, za granicę naszego państwa: do Tylży, Kłajpedy, Biten i Prekuln w Prusiech wschodnich.

Obecnie, po zniesieniu zakazów i udzieleniu pozwolenia na drukowanie książek litewskich czcionkami dowolnymi rozwinię się niezawodnie ruch wydawniczy litewski w Rosji, a zwłaszcza w jej kraju północno-zachodnim. Należy się spodziewać, że litwini potrafią godnie ocenić okazaną im Najwyższą łaskę i zaufanie i zabiorą się do wydawnictwa książek z tą pracowitością i rozwagą, jakie niezbędne są w sprawie tak ważnej, jak wypuszczenie w świat książki, przenikającej nieraz głęboko, aż do rdzennej masy ludu. Działacze narodowości litewskiej powinni zdawać sobie sprawę, że rząd, nadając im prawo korzystania z druków ojczystych, jako środka kształcenia i rozwoju narodu, będzie od nich wymagał, aby to kształcenie i rozwój odbywały się w zupełnej łączności z ogólnymi interesami państwowymi dla dobra samej narodowości litewskiej.“

je—powtarzała.—Chorąży... nie przeciwko niemu nie mam, owszem, człowiek dorzeczny, kocha cię, uwielbia, ale... prostota wielka. Poczucie w nim trzeba obudzić obowiązków dla nazwiska, dla ciebie, no — dla własnego dobra. Inaczej zginęlibyście w zaścianku. Bardzo się o to obawiam i nie dopuszczę do tego. Moja Elżbietka musi przodować w świecie, musi pozyskać pozycję urodzeniu, fortunie i urodzie należną. Postanowiłam sobie i nie odstąpię od tego.

—Wątpię czy Sebastyanek na to przystanie—zauważyła chorążyna. — Taki domator i nieprzyjaciel polerowanego świata...

— Otworzę ja mu oczy, przedstawię, wytłumaczę, do rozumu przemówię—upewniała staruszka.—Mam doświadczenie, wreszcie chyba pan Sebastyan nie wątpi, że jedynie dobro wasze mam na myśli. Z początku będzie nosem kręcił, fukał, ale się przekona i za moją radą pójdzie. I ty się, dziecko, otrząsniesz z parafiańszczyzny. Jakżeto... nie uśmiecha się wam pozycja, rozgłos, poważanie? Gdy sobie pomyślę, że mogłabyś zostać przez całe życie gospodynią czy ochmistrzynią w domu swego małżonka, pilnowaczką kurników i spiżarni, zgroza mnie przejmuje. Zmarnowane życie! Prawdziwe samobójstwo!

—Przesada, babuniu!—rzekła chorążyna.—Sebastyanek w domu niczem mnie nie krępuje, mam przecież do

Młody do młodych.

VIII.

Zapoczątkować na szeroka skalę ruch filozoficzny wśród młodzieży naszej—to znaczy pchnąć jednym rzutem dzieło moralnego odrodzenia społeczeństwa naprzód.

Lecz ruch ten musi rozlać się wśród jaknajwiększych mas inteligencji polskiej. Pod zwrotem bowiem ku myśli filozoficznej, a ściślej mówiąc metafizycznej, rozumiem nie poświęcenie się wyłącznie pewnej ograniczonej liczby jednostek odnośnym studiom, gdyż odsetek ludzi pragnących oddać się specjalnie wiedzy czystej istnieje i dziś, jak istniał dotąd zawsze; nie — mnie chodzi o to, ażeby *każdy* człowiek inteligentny, bez względu na swój fach lub powołanie, uczuwał mimowolną, wewnętrzną, nieodzowną potrzebę poznania „królowej nauk“, która dotyczy przecież n a j w y ż s z y c h i n a j p i e r w s z y c h z a g a d n i e ń b y t u, i która uczy o *istocie życia*.

Każdemu głębszemu umysłowi owa odwiecznie trawiąca ludzkość tęsknota prawdy, przedstawia się jako rzecz tak wielkiej wagi, iż niepojętem dlań jest prawie, jak mogą egzystować istoty ludzkie, których zagadnienia te nie obchodzą, dla których rozwiązanie tych pytań nie jest najgorętszą, najżywotniejszą potrzebą, — nie jest wprost najniezbędniejszym warunkiem życia.

A jednak codzienna rzeczywistość przekonywa nas, że jest m n ó s t w o ludzi inteligentnych, którzy przechodzą przez życie, omijając kwestye te całkiem swobodnie.

Zresztą, prawda, i oni miewają chwile, kiedy „filozofować“ poczynają, ale bogdaj lepiej nigdy chwil takich nie było. Męką jest słyszeć owe ich rozrówki filistersko-filozoficzne, wplątane w zwykłą nędzną, brudną paplaninę, a sięgające najwyższych zagadnień życia. I nagle coś za gardło chwytają, i krzyczeć się pragnie z całej mocy:

— Ludzie, czy wy nie rozumiecie, jak wielkie, jak nikczemne popełniacie świętokradztwo, nie czujecież wy, jak okropnie bluźnicie przeciw świętym tajemnicom boleśnego życia duszy ludzkiej? Przecież te chwile, w które wam Bóg zsyła nagle zjawy jasności i czyni głębie w duszach waszych, to są najuroczystsze, najtajniejsze akty, mistyczne święta duchowe, kiedy myśl w bezbrzeżnym upragnieniu poznania, aż do bezkresnych granic mocy swej dochodzi, kiedy mózg w niezmiernym napięciu, aż zda się ból fizyczny czuje.

Dusza pozbawiona dążeń metafizycznych jest jakby niekompletną, jest jak krzew róży bez kwiatu.

Metafizyka jest przyrodzoną potrzebą każdego serca człowieka, ale jest również jednym z najczystszych popędów ludzkich i dlatego w duszach splugawionych mate-

wszystkiego służbę, wyrękę, a dozoru nad gospodarstwem niewieściem zrzec się nie mogą. Nie żyjemy też na pustyni, towarzystwa w sąsiedztwie mamy dosyć...

Skrzywiła się staruszka.

— Przystań już, przestań! Dzieciństwa prawisz! Dozór nad gospodarstwem... No, tak... ale... widzisz, dozór a dozór to różnica. Co zaś do towarzystwa? Znam to towarzystwo zaściankowe. Jejmoście zahukane przez małżonków, o niczem mówić nie potrafiące, jeno o kaczkach, indykach i ucieraniu zasmarkanych nosków dzieciom, a ichmoście — ksiądz proboszcz zawsze z morałami na ustach i pozwalający co najwyżej na maryasza, szlachta w butach kozłowych, cuchnąca stajnią, podkręcająca wiecznie okapujące winem wąsy, wyloty zarzucająca aż wiatr po komnacie z tego furczy, nigdy prawie nie trzeźwa i zawsze z wrzaskiem dysputująca o sejmikach i polowaniu. Zastanów się, czy to życiem nazwać można? To męka, tortura, samobójstwo, jak powiedziałam. Lepszy już kłasztor, doprawdy. Nie, Elżbietko, — tyś do innego życia stworzona. Na sumieniu miałabym cię, nie wprowadzając na drogę odpowiednią. Podziękujesz mi za to, przekonasz się...

Chorażyny na razie świetna perspektywa nie zachwycała zbyt. Dotychczas była z życia swego, płynącego po starszylachecku, zadowolona. Temperament jej spokoj-

ryalizmem, lub zmiętych zwątpieniem odczucie tej potrzeby cichnie, lub nieraz doszczętnie zanika.

„Wielkości metafizyki — mówi ks. dr. Gabryl — nie w tem szukać należy, iżby robiła wynalazki, bo od tego są inne nauki; ale w tem, że nadaje właściwy cel życiu ludzkiemu, że uszlachetnia człowieka, podnosi ponad ziemię, zbliża do jego Stwórcy, udoskonala przednią część ludzkiej natury: nieśmiertelnego ducha. Gdzie więc brak jasnego, stanowczego poglądu na cel ostateczny, gdzie nie masz metafizyki lub jest zła metafizyka, tam ludzie mogą się kierować chyba radą pogańskiego mistrza: *carpe diem*, tam braknie charakterów z jednego ulanych kruszcu, charakterów, posiadających jednostajne a wybitne rysy“. (1)

Oto w krótkości wyliczone zasadnicze cechy i właściwości metafizyki, do których dodać należy, że metafizyka, i tylko ona, *z natury swej*, prowadzi do pogłębienia w rozumieniu życia, do pogłębienia duszy wogóle, czego żadna z nauk szczegółowych dokonać nie jest w stanie.

„Głównem i właściwem zadaniem nauk szczegółowych — mówi dr. Wartenberg — jest poznanie *zjawisk* świata rzeczywistego! Nauki szczegółowe badają rzeczywistość przeważnie z zewnętrznej strony jej rozlicznych przejawów, danych umysłowi naszemu w formie faktów doświadczenia; — o ile wyrabiają sobie pewien pogląd na istotę zjawisk, nie docierają nigdy w tym względzie do głębi, nie odpowiadają wyczerpująco na wszystkie pytania, które umysł nasz stawia odnośnie do istoty, lecz pozostają zawsze mniej lub więcej na jej powierzchni, określając ją poniekąd tylko ze stmy, zewnętrznej“. „Określenie właściwe istoty zjawisk materialnych i objawów duchowych“ jest właśnie przymiotem metafizyki „jako podstawowej nauki filozoficznie uzupełniającej i pogłębiającej jej wyniki szczegółowych badań“. (2)

Grupując te wyniki badań, w jeden system, określając istotę tak podstawowych pojęć jak: przestrzeń, czas, ruch, siła, przyczynowość, substancja, materya i dusza, dąży metafizyka stale do wytworzenia pełnego, syntetycznego, a zarazem n a u k o w e g o poglądu na świat, obejmującego byt jako jednolitą całość.

Widzimy więc jak błogosławione wyniki dać może zwrot umysłowości młodzieży naszej ku tej nauce nauk: lepkie błoto materializmu odpadnie od dusz młodych, myśli wzniosą się ku najwyższemu celom, pogłębi się rozumienie życia, zjawiają się charaktery jednolite, a miejsce chaosu pojęciowego — zajmiesys tematyczny na podstawach naukowych oparty, pogląd na świat.

Z drugiej zaś strony wiemy, iż metafizyka jest przyrodzoną potrzebą człowieka, która choć zagłuszona, zala-

(1) Ks. dr. Fr. Gabryl: *Metafizyka ogólna czyli nauka o bycie*. Kraków 1903 rok.

(2) Dr. Mśc. Wartenberg. *Doś. Un. Jag.*: *Obrona Metafizyki*. Kraków 1902.

ny, serce nie zepsute, nie dawały przystępu namiętnościom ognistym, wybuchowym. Romansidła francuzkie, których się podczas dawniejszej bytności u starościny naczytała, chociaż wstrząsnęły jej wyobraźnią i rozmarzyły główkę, jednak silniejszego wpływu nie miały. Lecz z drugiej strony, ponieważ samolubstwo zawsze drzemie w człowieku, zawsze czyha na sposobność owładnięcia nim, więc i chorażyna, z ust tak poważnych jak starościny, słysząc obecnie raz po raz perswazyje, iż należy jej się w świecie pozycya wybitna, życie wśród hołdów i uwielbień, zaczęła uważniej rozmyślać nad tem.

Rozmyślania owe sprawiły jej niepokój, udrecały ją do pewnego stopnia. Jasnieć w towarzystwie wytwornem, wśród salonów błyszczących, w otoczeniu wielbicieli, to ponęta nielada dla kobiety. Pragnęłaby zakosztować takiego życia, ale przyznając się do tego w duszy, przypominała sobie jednocześnie, co jej rodzice, mąż i poważniejsi znajomi o tem życiu mówili. A mówili straszne rzeczy, iż na owych posadzkach woskowanych, wśród owych ponętnych rozkoszy, łatwo o krok fałszywy, o pozbycie się wiary, sumienia i czci... Na samą myśl o tem, pani Elżbieta otrząsała się z trwogą i wstrętem.

(Dalszy ciąg nastąpi)

na materializmem, drzemie, — tli się jednak zawsze gdzieś tam na dnie serca i czeka żeby rozżarzyć ją w płomień. To rozżarzenie powinno być naszym dziełem; bierzmy się tedy tylko śmiało, z pełną nadzieją zwycięstwa, do tegoż wielkiego dzieła a zwyciężymy niechybnie; — lecz przede wszystkim zacznijmy od siebie samych.

Tu nasuwa mi się mała uwaga pod adresem nas młodych, katolików. Przystępując do studyów filozoficznych powinniśmy według mnie wystrzegać się usilnie, często bardzo spotykanej, dążności ciągłego zestawiania i dostosowywania wyników naszej pracy naukowej do wykładu dogmatów Wiary.

Owa tendencja specjalnie apologetyczna w studyach naszych, pochodzi ząd przedewszystkiem, że wśród nas wierzących utarło się najzupełniej mylne przekonanie, że z niedowiarkami tylko na polu naukowym walczyć i zwycięstwo odnosić możemy i żeśmy powinni obowiązkowo na każdy ich zarzut, choćby najbardziej bezsensowny, naukowe dawać wyjaśnienia.

Otóż według mnie jestto wręcz fałszywy pogląd. Wiary w serca niewierzące nie wszczępią najbardziej nawet ścisłe dowodzenia, bo Wiara jest łaską Bożą, i żeby wierzący m by ć — zamało jest b y ć p r z e k o n a y m .

A wreszcie, tak prawdę powiedziawszy, wśród dzieł Wilej młodzieży naszej, a bodaj, że nietylko wśród młodszych, pozorna niezgodność nauki z Wiarą, to, wierzę, najgłówniejszy powód utraty Wiary. A choć w ten sposób jedni i tacy niemal niewierzący usprawiedliwiają swe niedowierzanie, to jest to jedynie przez mimowolny wstyd naukowej nauki okładka na rzeczywiste przyczyny jakimi są najczęściej hucie, anarchizm ducha, pycha lub lewo najprozaiczniejsze.

Toż młde mózgi tych ludzi często nawet nie myślą o uzasadnieniu zarzutów jakie czynią Wierze, powtarzając jak świat stare, a jak żebractwo zawodowe nędzę swą jawnie włócząc, — komunały. Dość spytać takiego, z wycieczką bardzo młodocianego inteligenta, na jakiej zasadzie opiera, dajmy na to zarzut nieistnienia duszy lub Boga; dość poprosić go o wyjaśnienie, jak sobie tłumaczy ustrój wszechświata lub to fenomenalne zjawisko jakim jest człowiek, aby jasno wykazać, że mózg ten nigdy, przynajmniej samodzielnie, w tych okolicach myśli nie był, że frazesy jakie ten człowiek rzuca, są tylko czerpać z papużki paplaniną. Nie! — tego wyrzec się chyba nam trzeba marzenia, iżbyśmy filozoficznym dowodzeniem mogli nawracać; nie dlatego bynajmniej, żeby nauka katolicka nie mogła umysłu u k s z t a ł c o n e g o przekonać na korzyść prawdy, lecz dlatego przedewszystkiem, że ci ludzie nigdy słuchałby naszych dowodzeń nie chcieli i zrozumieć nie mogli. Dla jednania sobie współtowarzyszy, a Niebu dusz, innych poszukać musimy środków a znaleźć je pewnie nie trudno.

W dążeniu zaś do rozwiązywania najpierwszych zagadnień bytu, powinniśmy się kierować przedewszystkiem czystą żądzą poznania, wierząc przytem mocno, że choć nauka za którą dążymy rozejdzie się pozornie tu i owdzie z wykładem dogmatów Wiary, to niezgodność ta wynika z złego zrozumienia przez nas Wiary lub nauki, czy też ząd, iż nauka w danym zakresie nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa. Jeślibyśmy tej pewności w sobie nie mieli, to lepiej nie bierzmy książki naukowej do ręki. „Nie wsiadaj na okręt — mówi kardynał Newman — jeżeli nie chcesz się narazić na rozkołysane morze, jeżeli nie chcesz stawić czoła wrogim prądom, pasować się z wichrami i nawałnościami, a z trwogą spoglądać na mielizny i rafy. Spij raczej spokojnie, jeżeli nie umiesz z rezygnacją i bez bojaźni i niecierpliwości zgodzić się na opóźnienie, wahania i niepokoje nieodłączne od pracy umysłowej. Wyrzeczmy się dobrowolnie raz na zawsze historii, nauk pozytywnych, filozofii, jeżeli nie mamy pewności, że Objawienie jest tak dalece prawdziwym, iż niema się czego obawiać wobec starć i zawikłań opinii ludzkich“.

Wybądźmy się więc stanowczo owej tendencji w prostopadłości apologetycznej, tego ciągłego kontrolowania nauki, bo to nam cięży i zniechęca, a Wiarę czyni podobną do jakiejś ciężkiej ręki trzymającej silnie na wodzy nasze myśli i popychającej je na ślepo w jednym kierunku, wówczas gdy Wiara powinna być dla nas świetlaną gwiazdą przewodnią w którą zapatrzeni, postępować będziemy stale ku Wiecznej Prawdzie.

(D. c. n.)

Szczepan Jeleński

Kartki z prowincyi.

„Kartka“, której kronikarz poświęca wszystko miejsce. — List ks. proboszcza ze Sleszyna. — Zuchwałstwo dziedzica starozakonnego i jego uzalenie się przed władzą duchowną na proboszcza, który go „nie rewidzował“! — Dlaczego oskarżony proboszcz odpowiada publicznie. — W jaki sposób żydzi dochodzą do posiadania dóbr ziemskich. — Ich „zdrowy rozsadek“. — Popieranie żydów zamiast własnych brać. — „Landrynki“ żydowskie. — Zmiana czasów i ludzi — Nowe gromy! — Nie to! — Mój przypisek do „kartki“ ks. Peterkiewicza. — Gdzie jedyna siła przed nawałą żydowską.

Mam dziś przed sobą „kartkę z prowincyi“ tak interesującą, a w treści swojej ważną i żywotną, iż nie żał mi wcale przeznaczyć dla niej wszystkiego miejsca, jakim w rubryce niniejszej rozporządzam. Sami to zresztą szanowni czytelnicy moi ocenią, przeczytawszy korespondencję która brzmi jak następuje:

Szanowny Panie Redaktorze! Mam to w usposobieniu mojem, iż lubię zawsze otwarcie wypowiedzieć swe zdanie, bez względu na to, co mnie spotkać może. Tą zasadą i w tej chwili się rządząc, proszę uprzejmie o umieszczenie w „Roli“ kilku słów poniższych:

Jestem zwykłym sobie śmiertelnikiem, bo proboszczem małomiasteczkowym, i nie D-rem S-tej Teologii, a mimo to twierdzić nie przestanę, iż sympatyzowanie z żydowskim plemieniem bogobójczem, wysoce ubliża nam wszystkim, nawet maluczkim.

Jako wierny syn Kościoła, przed każdym Jego wyrokiem pochylam kornie czoło, gdyż, w rzeczach wiary i obyczajów, jest On nieomylny. Nie przypuszczam jednak, iżby sternicy łodzi Piotrowej, Biskupi Rzymscy, ostrzegający nas dotąd przed niebezpieczeństwem, grożącym nam ze strony żydów, mieli zmienić swój sąd co do stosunku naszego względem tych odwiecznych nieprzyjaciół Krzyża S-go i rzec kiedykolwiek, iż służba u żydów nie oddziaływa ujemnie na obyczaje katolików i katoliczek służbę tę u nich pełniących. Aby wszakże poznać judaszowską iście działalność pod tym względem „polaków moją żeszowego wyznania“ (choć nie wiem dlaczego bogobójcy ci polakami zwaćby się mieli) — trzeba być proboszczem nie w żydzonej Warszawie, gdzie nasi cni „podskarbiowie narodu“ cieszą się sympatją nawet wysoko postawionych osób, ale raczej na prowincyi, — zamieszkałej także przez wiernych synów Kościoła, tylko inaczej myślących — i przyjrzeć się dobrze, do jakiego stopnia owi adorowani potomkowie Judasza oddziaływiają na braci naszych, jeżeli ci, wyzuwszy się ze wstydu, idą do nich na służbę.

Z tego to więc powodu, my kapłani, którzy stać mamy na straży dobra powierzonego nam ludu; my, co duszą własną odpowiemy za duszę każdego z tych maluczkich, — występowałamy zawsze, a i nadal, w imię Jezusa Chrystusa, występować będziemy, przeciwko wszystkim tym, którzy u żydów służyć zechcą. Jeśli bowiem Najwyższy Prawodawca nasz nazywał faryzeuszów rodzajem jaszczureczym, to czyż my aż do tego stopnia mamy być naiwnymi, iżbyśmy inne mogli mieć zdanie o potomkach tamtych?

Czem zaś są i chałaciarze zwyczajni i nieodrodnymi synowie ich tużurkowi, rozbijający się dziś po wielu dawnych dworach szlacheckich i nakazujący służbie tytułować siebie jaśnie wielmożnymi (!) — tem są, a bodaj czy nie gorsi są jeszcze, zamieszkali w Warszawie i spoczywający na laurach odniesionego nad naiwnymi zwycięstwa, dobroczyńcy ludzkości, tacy właśnie np. Sternowie, Pantersohnowie, Diebmannowie i wielu, wielu innych.

A jednak bracia nasi, jakby nie chcąc tego zrozumieć, darzą to plemię bogobójców sympatją wprost dla mnie niepojętą, czego dowodem chyba dość wymownym jest fakt, iż ku niemałemu zdziwieniu świadomych tego wszystkiego wiernych synów Kościoła, przyjmują od nich zaproszenia na herbatki, uczyty i t. d.

Cóż tedy dziwnego, iż to sympatyzowanie z plemieniem jaszczureczym i to stawanie w jego obronie, to wreszcie wyróżnianie go przed naszymi braćmi, ze strony których większe jakoby ma zagrażać maluczkim niebezpieczeństwo, niż ze strony żydów; — że wszystko to, mówię, jednego z członków tegoż

plemienia, posiadającego majątek w parafii Sleszyn, ośmieliło do wystąpienia z zażaleniem na niżej podpisanego do Władzy duchownej i do szukania u Niej balsamu na uspokojenie wysoce rozdrażnionych swoich nerwów semickich.

A było to tak. Żydek ów, władający nawet nie-
złe językiem polskim i jako taki cieszący się uznaniem pewnym u osób wysoko postawionych, złożył, acz nie bez pewnej obawy, temuż niżej podpisanemu wizytę, w tem przekonaniu, iż niebawem zostanie przezemnie rewizytowany. Gdy się zaś tego — o czem marzył nieborak, — doczekać nie mógł i gdy się nadto dowiedział, że proboszcz miejscowy tytułu: „jaśnie wielmożny“ stanowczo mu zaprzecza, a służbie dworskiej jego Małki po łapkach obcałowywać nie pozwala, wystąpił ze skargą przeciwko „zagorzałemu zwolennikowi antysemityzmu“. I owóż skarży się nieszczęśliwy syn Judy, że go ksiądz proboszcz lekceważy i że (o zgrozo!) dotąd go nie rewizytował; że krytykuje pozytywne wielce działalność jego dla ludu; że źle informuje swoich parafian o pełnych za usługi i uznania godnych czynach żydowskich; że mu odmawia służbę, a względem wszystkich żydów jest wrogo usposobiony.

Takie to więc zarzuty uczynione mi zostały; a ponieważ potrącają one o kwestye, które nie dla mnie jednego, lecz dla ogółu moich braci są nader żywotne, przeto chociażby w kilku słowach publicznie na nie odpowiedzieć muszę. Nadstawcież tedy uszy ku słuchaniu, cni potomkowie Judasza, a dowiecie się dla czego was „lekceważy“, i narówni z braćmi moimi stawiać was nie mogę.

Dziećmi jesteście Tego co i my Ojca, który jest w Niebiesiach, a jednak, niby wilki zgłodniałe, na naszą zychacie zębę. Ten też Ojciec Niebieski, dając wam przez Mojżesza Dziesięcioro Boskich Swoich Przykazań, czyż nie powiedział: „Będiesz miłował bliźniego swego jak siebie samego“? Tymczasem wy, jak gdyby nic o tem nie wiedząc, w dniu dla was świątecznym (Hoszano-Rabu) wyklinacie chrześcian, kosztem których i pracą żyjecie! Wobec zaś tych i wielu tym podobnych danych, żydzi nigdy na szacunek, do którego pretensyę roszcza, zasługiwać nie mogą. To też i ja, idąc za przykładem Dobrego Pasterza, objaśniać muszę parafian swoich o lisiem względem nich usposobieniu judaszowskich potomków nie przebiegających w niczem, byleby wyzuc z mienia współbraci moich.

A oto przykład żywy. Ojciec obecnego właściciela pewnego majątku w parafii mojej, najlepszy dał dowód, jak to i jemu i jego współwyznawcom dobro nasze, to jest tych bliźnich, miłować których mają, na sercu leży. Dawniejsza właścicielka majątku, pani X., powierzwszy zarząd jego ludziom nieuczciwym, była w końcu zmuszoną z żydem tym wejść w bliższe stosunki natury finansowej. Pożyteczki stosunkowo drobne a chętnie udzielane (któryż bo żyd nie jest w razach takich uczynny?) nieźle się pożyczającemu opłacały; a każdorazowe zjawienie się na dziedzińcu dworskim starego, szczwanego lisa, coraz nowe przynosiło mu zyski, o których również wspomnieć mi wypada. Służących dworskich przyszły dziedzic fortuny szlacheckiej tak zdemoralizował, że za parę kopiejek dostawał od niego tyle owsa i innego zboża, że po sprzedaniu wpływało zawsze do kieszeni żyda dwadzieścia, trzydzieści razy więcej. Raz jednak przyszły dziedzic natknął się na człowieka uczciwego, który odrzuciwszy proponowaną mu ofiarę judaszowską, oburzył się, mówiąc: „Cóż ty żydzie myślisz? — że ciebie będę pasł, a panią mą okradał?!“. Słowa te proste, głęboko widocznie w serce i pamięć judaszowską się wżarły, bo gdy żyd przyobiecanej pani X. pożyczki, na opłacenie raty Towarzystwa, na kilka godzin przed terminem ostatecznym odmówił i niebawem wszedł sam w posiadanie majątku, — pooddalał on zaraz służących nieuczciwych, zatrzymawszy natomiast człowieka prawego, który dla niego okradać swojej pani nie chciał. Okazał tu właśnie chlebobawca żydowski ten „rozsądek zdrowy“, za który nieraz jego współwyznawcom oddają się pochwały. Jak jednak nowy dziedzic odwdzieczył się owemu człowiekowi prawemu, dość mi będzie wspomnieć, że gdy biedak ten przy maszynowaniu zboża postra-

dał życie, żyd-dziedzic z pozostałą po nim wdową i sierotami obszedł się w sposób jak najbardziej nieludzki, okazawszy i w tym również wypadku „rozsądek zdrowy“.

Cóż więc — pytam — dziwnego, iż wobec takiej działalności plemienia bogobójców, nie mogą być życzliwie dla nich usposobionym; a mając przede wszystkim dobro współbraci moich na celu, upominam ich, iżby zawsze i wszędzie popierali swoich, unikając tamtych?

Niestety, nie wszyscy chcą zrozumieć intencje te dobre i pragnienia kapłana katolickiego, i dlatego sympatyzują sobie wciąż z plemieniem wstrętnem dla każdego dobrze myślącego polaka, dając pierwszeństwo żywiolowi obcemu i wrogiemu przed swoimi.

Oto na przykład i jedna z osób z lekka przeze mnie zganionych w № 44 „Roli“ z roku zeszłego, robiąc różne drobne sprawunki w miasteczku, miał dać zarobek swoim, stale udaje się do żydów. Na szczególniejsze zaś uznanie osoby tej, — wyjeżdżającej niekiedy podczas nabożeństwa na spacer do pobliskiego lasku, zasługują l a n d r y n k i żydowskie, dobroci których nachwalić się nie może, a nawet „zajada się“ niemi! Smacznego apetytu!

Z żydem więc nie żał podzielić się choćby ośszynami — płynących rok rocznie do kieszeni pańskich kilku tysięcy rubli, — wcale zresztą nie zapracowani. Gdy jednak ktoś z biedaków naszych, chorzy potrzebujących odrobiny mleka, poprosi o nie, — to mową zadowolić się musi! A przecież przed 20-tu w tym samym dworze i majątku, ludzie biednego w niedoli doświadczały serca — i nie dziwiłoby wcale, że stojąc wówczas obok trumny niewiasty bogobojnej, temi, ze łzami w oku, żegnali ją słowami: „Któż nam cię, matko nasza, zastąpi?!“

Ależ bo zmieniły się czasy — i inni są dziś ludzie, niepodobni zgoła do swoich antenatów; a gdybym się co do tego mylił, — gotów jestem poddać się każdej chwili sądowi ludzi bezstronnych.

Oczywiście, jak przedtem tak i teraz spadną na mnie znów gromy, za wypowiedzenie tych słów kilku, a także i na „Role“ nieszczęsną, o której gniewający się o prawdę opowiadają, nawet trąbią głośno, iż jest ona pismem przyjmującym wszelkie „paszkwile“ (!). Mimo to przecież, choćby mi przyszło spożyć tysiące jeszcze pigulek gorzkich, nie umilknę, a jeżeli umilknę, to wówczas dopiero, gdy usta moje zaniemieją już w grobie. „Role“ zaś przekładam nad wszystkie inne pisma, które, z małym wyjątkiem, dla miłego, a tak wielce pożądanego spokoju, nikomu narazić się nie chcą, nawet synom Judy...

Ks. Antoni Peterkiewicz.

Sleszyn.

Nie dlatego, iżbyśmy chcieli sobie mówić komplemента wzajemne, gdyż na to za starzy chyba już jesteśmy, ale z innej, ogólniejszej racji, pochylałam głowę przed Autorem powyższego listu, przed jego szczerą i szlachetną odwagą w wypowiedzeniu własnego zdania, boć to przecież, przy panującym u nas powszechnie oportunistycznym, nawet katolickim, jest istnem *rara avis*. Powiadają mi, że „s ch l e b i a m duchowieństwu“. Bajki! Stan nasz duchowny cześć i szanuję z z a s a d y katolickiej; „schlebiać“ mu jednak ani myślę. Najpierw dlatego, że mi to wcale niepotrzebne, a powtóre, że s c h l e b i a n i e m wszelkiem i faryzeuszowstwem jaknajbardziej się brzydzę. Wiem jednak, wierzę i jestem przekonany głęboko, że jeżeli w tem naszym społeczeństwie, w którym żyd nie tylko jego dobrami materialnymi, ale i jego myślą, czuciem, wreszcie jego duchem owładnął i ducha tego zatrił, — jest jeszcze jaka siła, któraby przynajmniej nasze masy ludowe przed łupieżstwem Judy i zatrueniem takim chroniła, to siła ta spoczywa dzisiaj w y ł a c z n i e i j e d y n i e w duchowieństwie. Tylko ono jedno, przy powszechnem zżydzeniu „inteligencji“, — nawale żydowskiej skuteczny odpór dawać może i daje. Że zaś tak jest w istocie, świadczy właśnie i ta „kartka“ wyrwana żywcem ze współczesnych stosunków prowincjonalnych, a właściwie wyrwana z szlachetnego, żywo i głęboko czującego serca jej Autora. Cześć mu więc i za tę „kartkę“ i za przykład ten budujący, jaki z niej na walkę, pracę, nadzieje i pragnienia wszystkich nas r o l a r z y, świetlany promień rzuca!... Cześć!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Stuletni dziennikarz szwedzki. — U nas takich niema. — Ładne honorarium adwokackie, czyli półtora miliona za faktorstwo przy kanale Panamskim. — Janka i Janke, Bismark i Zweimalmark. — Nowe zasługi p. Kazimierza Chrzanowskiego. — Figiel wyrządzony dentystom niemieckim. — Oryginalna propozycja. — Francya i Stolica Apostolska. — Anglicy w Tybecie. — Księga żółta. — Z widowni wojennej.

Bodaj to być dziennikarzem w Szwecyi albo adwokatem w Ameryce północnej!

W Szwecyi widocznie róże, po których w drodze swego życia stąpają „kierownicy opinii publicznej“ nie są zaopatrzone w takie kolce jak w naszych stronach, skoro publicyści tamtejsi setek lat dożywają. U nas stuletniego dziennikarza jeszcze nie widziałem; znałem jednego, który dobiegał lat 80-ciu, ale — *de mortuis aut bene, aut nihil*. Tymczasem szwedzki dziennikarz K. Cedergren obchodził niedawno setną rocznicę swoich urodzin, zdrów na umyśle i ciele. Wprawdzie dziś już nie jest stałym współpracownikiem żadnego z dzienników, ale do dziś dnia odznacza się werwą i humorem. Zaprawdę, człowiek, który 80 lat żyjąc chlebem dziennikarskim nie dostał zapalenia kieszek i nawet humoru nie stracił, żyć chyba będzie wiecznie!

Jeżeli nie ma pretensyi do wiecznego życia, to z pewnością radby żyć jaknajdłużej adwokat nowojorski Wiliam Cromwel, teraz mianowicie, kiedy zgarnął honorarium w kwocie — półtora miliona franków!... Wprawdzie miał trochę kłopotu ze sprawą którą forytował; musiał jedną rzeczpospolitą (kolumbijską) rozłupać, drugą (panamską) stworzyć, ale koniec końcem, wbrew uchwale kongresu kolumbijskiego, oddał budowę kanału panamskiego w ręce rządu Unii północno-amerykańskiej. Trzeba było sprytu nie lada, żeby Stany Zjednoczone odwieść od postanowionej już budowy kanału przez Nikaraguę i złamać opór Kolumbii, — ale też spryt ten opłacił się sowicie. Każdy z adwokatów zgodziłby się z pewnością, żeby w ciągu swego zawodu miał jedną tylko sprawę, — ale taką! Niestety, wiadoma rzecz, że jednemu szydła goła a drugiemu brzytwy nie chcą!...

Są przecież ludzie, którym nawet nie wolno nazywać się tak jak się nazywają! Naturalnie, iż podobne historie dziać się mogą tylko w Prusiech. W Pyszczynku, pod Gnieznem, żyje sobie człowiek, który z dziada pradziada nazywa się Janka, i tak się też podpisuje. Otóż władze miejscowe kazały mu się podpisywać Janke. Janke zaprotestował, opierając się na tym prostym argumencie, że: jak się mówi, tak się pisze, a ponieważ nazwisko jego wymawia się Janka, więc on się Janke podpisywać nie może. Nic nie pomogło! Ponieważ się upierał przy swoim sąd karny skazał go na 165 marek grzywny. Ciekawa rzecz co to będzie dalej, gdyż i teraz utrzymuje, iż przenazwieszczą go na niemiecki manier nikt nie ma prawa. Że też to ci Niemcy nie kazali swemu Bismarkowi przezwąć się „Zweimalmark“, to przecież *bis* znaczy po niemiecku *zweimal*.

Co to za szkoda, że te same władze, tak troskliwe o tą literę *e* w nazwisku Janka, nie kazały p. Kazimierzowi Chrzanowskiemu przezwąć się „Schweinkerl“ albo podobnie! Jest to ten pan, który wytoczył był proces własnej rodzinie za to, że go publicznie oskarżyła o stosunki z komisją kolonizacyjną, ale potem rozmyślił się i cofnął skargę. Od tego czasu, dzięki jego usłudze pośrednictwu, sporo już ziemi polskiej przeszło w ręce komisji, a obecnie sprzedaje znów wieś „rycerską“ Wojdał, w powiecie inowrocławskim, obejmującą 1340 morgów (zapewne magdeburskich, równających się mniej więcej połowie morga naszego) prusakowi Schwartzowi, który naturalnie odprzeda ją komisji. Co prawda, to do tej samej kategorii co Chrzanowskiego zaliczyć należy wszystkich tych polaków, którzy nie chcą sprzedać ziemi wprost komisji kolonizacyjnej, jemu ją sprzedają, wiedząc o tem doskonale, dla kogo on kupuje, i jakie interesa robi na tym „uczciwym“ handelku.

Amerykańskiemu handlowi tytułami doktorskimi podciął nieco skrzydeł najwyższy trybunał Rzeszy niemieckiej, zawyrokowawszy, że doktoraty amerykańskie, udzielane dentystom niemieckim, nie mają żadnego naukowego znaczenia, i że ich w Niemczech wogóle używać niewolno. W skutku tego wyroku Niemcy zubożają o 326 doktorów, gdyż, jak się pokazało, tylu niemieckich dentyków zakupiło sobie ten tytuł w Ameryce.

Oryginalny w swoim rodzaju interes zaproponował pewien francuz znanemu portreciście paryżkiemu Flamen-

gowi. Na tombolę urządzoną przez redakcyę paryżkiego dziennika „Gaulois“ Flameng nadesłał assygnacyę, w której zobowiązał się namalować portret wygrywającego, z nadmienieniem, iż portret ten będzie miał wartości 20,000 franków. Otóż w tych dniach odebrał list następujący; „Wygrałem pańską assygnacyę. Proszę o przysłanie mi 10,000 fr.; resztę pieniędzy i portret daruję panu“. Można sobie wyobrazić fizyognomię malarza po otrzymaniu tej propozycji.

Stosunek Francyi ze Stolicą Apostolską na coraz cieńszym wisi włosku. Francuzki minister spraw zagranicznych Delcassé oświadczył na radzie ministrów, że ambasador przy Watykanie Nisard nie wyjechał na urlop, ale został odwołany. Ambasada francuzka pozostała jeszcze na miejscu, gdyż obowiązujący dotąd konkordat wymaga, aby rząd francuzki miał swoją reprezentacyę przy dworze papieżkim. Francuzka izba deputowanych, na swoim piątkowym posiedzeniu, 429 głosami przeciwko 95 zaaprobowała odwołanie Nisarda. Jest to izba, mająca być reprezentacyą narodu francuzkiego, w dziewięciu dziesiątych częściach katolickiego!... Po tej uchwale nuncyusz papieżki, msgr. Lorenzelli, został z Paryża odwołany. P. Combes, który jednak widocznie obawia się spieszyć zanadto, uprosił izbę, napierając się gwałtem rozdziału Kościoła od państwa i zerwania konkordatu, o cierpliwość do stycznia, w którym spodziewa się uchwalenia budżetu.

Anglia zaplątała się prawdopodobnie w poważną wojnę. Wyprawa do Tybetu wywołała oburzenie w całej Mongolii. Lamowie przebiegają kraj, zbierają pieniądze i podżegają ludność przeciw anglikom. Prawdopodobnie wszyscy wyznawcy Buddy staną w obronie świętego miasta Lhasy i Dalaj-Lamy.

Rząd francuzki rozdał w izbie deputowanych księgę żółtą, zawierającą tekst ugody anglo-francuzkiej. Najważniejszym ustępem ugody jest ten który traktuje o kwestyi Marokańskiej. Na mocy tej ugody, Francya weszła w rokowania z Hiszpanią, mające tej ostatniej zapewnić jej stan posiadania w Maroku. Układy są już na ukończeniu, Hiszpanie atoli nie są z nich zadowoleni, przewidują bowiem, że one zniweczą wszelkie szersze ichwidoki na Marok, który dotąd uważano za należący do sfery interesów hiszpańskich.

O ośmiodniowych walkach w okolicy Kinczau, w najwęższym punkcie półwyspu Laotuńskiego, nie mamy dotąd urzędowej wiadomości z głównej kwatery rosyjskiej; sądząc jednak z doniesień z innych stron zdaje się nie ulegać wątpliwości, że bitwa pod Kinczau, a mianowicie walka o wzgórze Nauchuolińskie, należy do najkrwawszych walk w historii wojen nowoczesnych. Obie strony walczyły po bohatersku. Rosyanie ustąpili dopiero przed przewagą liczebną, w chwili gdy im zagrażało odcięcie. Japończycy przyznają się do straty 3,000 — 3,500 ludzi. Niektóre wiadomości obliczają ich straty na 10,000 a nawet na 12,000, podczas gdy rosyanie mieli 2,000 ludzi utracić.

Ostatnie urzędowe wiadomości z widowni wojennej brzmią: Telegram jenerała ajutanta Kuropatkina na imię Jego Cesarskiej Mości z d. 16 (29) Maja 1904 r.: „W dniu 14 (27-ym) Maja oddział konnicy japońskiej w sile 150 ludzi podszedł od południowego wschodu na odległość 8-iu wiorst od stacyi Wafandou, ale spotkawszy oddział straży pogranicznej oddalił się szybko. W d. 13 (26) Maja w stronie Kinczau nasz podjazd słyszał silną kanonadę“. Telegram jenerała-adjutanta Kuropatkina do ministra wojny z d. 30-go Maja 1904 r.: „W d. 30-ym Maja rano otrzymano wiadomość, iż wojsko japońskie posuwa się od Kuan-diańsianiu ku Sejmacy. Siły posuwających się niewyjaśnione.“

Brak wiadomości urzędowych o ostatnich działaniach wojennych tak objaśnia referent działu „Wojna z Japonią“ w „Dzienniku Warszawskim“:

„Mówimy o bitwach od 7 (20) do 12 (25) Maja między wojskami stojącymi w fortyfikacyach Portu Artura a trzecią armią pod dowództwem Nogi. Dotychczas prawie nie mamy urzędowych wiadomości o tych walkach. Lecz jeżeli weźmiemy na uwagę, w jak wyjątkowych warunkach muszą działać wojska pod dowództwem generała Stessla, zrozumiemy, iż oczekiwac potwierdzenia wiadomości, przynajmniej w krótkim przeciągu czasu — niemożemy. Aby posłać raport do kwatery głównej, generał Stessel skutkiem przerwania linii telegraficznych i braku w kwaterze głównej aparatów telegrafu bez drutu (teraz się go urządza), potrzebowałby wyprawiać swych gońców

na tą mianowicie szyjkę, o którą właśnie wciągu ostatnich dniach toczyły się walki, tuż w samo centrum pozycji japońskich.

„Jeżeli w ostatnich czasach, mimo zupełnej blokady Portu Artura, otrzymywaliśmy z tamąd wieści, to przynosiły je z niebezpieczeństwem własnego życia nasi ochotnicy przedzierający się z wielkim niebezpieczeństwem przez linie nieprzyjacielskie. Teraz, skoro Japończycy zajęli ów przesmyk pod Kinczau, i to jest niemożliwe. Pozostają tylko dwa sposoby: gołębie i chińczycy“.

Agencja telegraficzna rosyjska podaje następujący telegram, datowany z Wei-hai-wei dnia 30 Maja: Jenerałowi Stesselowi polecono bronić każdej piędzi ziemi pomiędzy Portem Artura a Kinczau. Aby powstrzymać główne natarcie, jenerał szybko wznosił cały szereg pozycji warownych, jedna za drugą. Z nich jenerał Oku, po sześciodniowej walce, wziął dopiero pierwszą linię. Rosyjanie odeszli na drugą linię swoich obwarowań i zajęli silną pozycję pod Portem Artura.

E. Jerzyna.

PRZYPISKI.

Tegul bus pagarbintas Jezus Christus!

Co w przekładzie z litewskiego na język polski znaczy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Temi słowy chrześcijańskimi chciałbym razem z wszystkimi, szczerze zwłaszcza religijnymi, litwinami, powitać radosną wieść o zniesieniu, z woli Najwyższej, zakazu drukowania książek litewskich czcionkami łacińskimi, gdyż te to właśnie prastare, lecz zawsze przepiękne i zawsze trafiające wprost do duszy chrześcijańskiej wyrazy, jak już ktoś słusznie zauważył, jaśnieć i rozbrzmiewać będą litewskimi głoskami na wszystkich pismach, jakie się ukazażą na obszarze Litwy.

Na innem miejscu, w numerze dzisiejszym znajdują czytelnicy moi w komunikacie urzędowym organu wileńskiego, szczególnie bliższe dotyczące doniosłej tej sprawy. Tu idzie mi tylko z jednej strony o podzielenie się radością z litwinami, z drugiej o zwrócenie choćby w paru słowach uwagi nie tylko na ogólnocywilizacyjne, lecz i na praktyczne, a niezmiernie doniosłe znaczenie nowego rozporządzenia.

A więc prosto do rzeczy. Wątpliwości nie ulega żadnej, że litwini z właściwą sobie energią, siłą i wytrwałością zabrają się do pracy i że w czasie stosunkowo niedługim stworzą w języku litewskim piśmiennictwo, jeśli nie bogate odrazu, bo nie odrazu Kraków zbudowano, to przynajmniej zasobne, w którym pokażę, jak mniemam, miejsce zajmą wydawnictwa peryodyczne, a w szeregu pierwszym wydawnictwa popularne, przeznaczone dla ludu. Otóż te zwłaszcza wydawnictwa ostatnie mieć będą niesłychanie ważne i wdzięczne do spełnienia zadanie.

Nie wiem czy i na Litwie jest także, jak nieprzymierzając tu u nas, strach wielki przed żydami, ale to wiem z pewnością, że i ten kraj żydostwo obsiadło już straszliwie, a obsiadłszy, dławi go i ciśnie, wyszukując nade wszystko i demoralizując—litewskie masy ludowe. Owóż, jak dla nas r o l a r z y i z naszego punktu widzenia, tu tkwi sedno jednego z najważniejszych zadań, przyszłej, miejscowej prasy litewskiej. Objasniać, uczyć, informować lud, jakie mu, przed zalewem żydowskim, środki uczciwej i legalnej obrony przedsiębrać należy i jakimi dążyć drogami do wyzwolenia się z poddaństwa Izraela, a do podniesienia tem samem własnego, moralnego i materialnego dobrobytu—oto jedno z najpiękniejszych i najdonioślejszych zadań, jakie mieć będzie przed sobą organ popularny, w języku litewskim wydawany.

Z niecierpliwością też organu litewskiego o kierunku takim, to znaczy wyraźnie chrześcijańsko-społecznym, i z jasno nakreślonym programem rozumnej i możliwie skutecznej samobrony moralnych i materialnych dóbr chrześcijańskich oraz owoców pracy chrześcijańskiej przed chciwością Judy, oczekiwać będziemy, a powitamy go z radością łatwą chyba do zrozumienia.

Litwini nie tylko działać wytrwale umieją, ale i w myśleniu się nie lenią. Zjawia się dla nich chwila ważna, rzecz można błogosławiona: możność rozwoju piśmiennictwa w języku własnym; niechże mi więc wolno będzie żywić nadzieję, że w chwili takiej — i nad wyzwoleniem braci swoich maluczkiach z pod przyniatającej ich przewagi Izraela, pomyśleć zechcą p r z e d e w s z y s t k i e m. Wolno mi zresztą, czy nie wolno, nadzieję taką żywić i czekam, rychło-li w szeregu organów litewskich ukaże się organ w duchu pragnień rolnarzy—zawsze silny poczuciem dobra powszechnego, dobra własnych współbraci,

a wspierany i krzepiony jaśniejącem na jego czele godłem: Tegul bus pagarbintas Jezus Christus.

K—ny.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Księga Adresowa przemysłu fabrycznego w Królestwie Polskiem na rok 1904. Pod takim tytułem ukazało się w tych dniach wydawnictwo p. Leona Jeziorańskiego, prowadzone przy współdziale komitetu redakcyjnego — z ramienia stowarzyszenia techników w Warszawie, złożonego ze znanych przemysłowców tutejszych p. p. Piotra Drzewieckiego, Henryka Karpińskiego i Jana Siekluckiego. Już w pierwszym roku wydawnictwa, książka ta, dzięki wprowadzeniu kilku niepraktykowanych u nas dotychczas ważnych danych cyfrowych o każdym poszczególnym zakładzie przemysłowym, wyróżnia się korzystnie wpośród wydawnictw pokrewnych i należy przypuszczać, że dla sfer przemysłowo-handlowych, a po części i ziemiańskich będzie naprawdę użyteczną.

Zebrany materiał obejmuje tylko 3650 adresów, ponieważ uwzględnia wyłącznie zakłady przemysłowe, a w ten sposób ułatwia nabywanie towarów wprost u źródła, bez potrzeby zwracania się do całego szeregu różnego rodzaju pośredników.

Wspomniane 3650 fabryk podzielone zostały na 11 działów, według poszczególnych gałęzi przemysłu: 1) górnictwo i hutnictwo, 2) przemysł metalowy, 3) przemysł mineralny, 4) przemysł chemiczny, 5) przemysł produktów spożywczych, 6) przemysł produktów zwierzęcych, 7) przemysł drzewny, 8) przemysł papierniczo-drukarski, 9) przemysł włóknisty, 10) przemysł konfekcyjny i 11) biura instalacyjno-techniczne; każdy zaś dział, stosownie do potrzeby, obejmuje jeszcze kilka do kilkunastu poddziałów. Zakłady zaś przemysłowe każdego poddziału rozgrupowane zostały na poszczególne gubernie, przyczem Warszawa i Łódź, jako miasta najbardziej przemysłowe w Królestwie, zostały wyodrębnione. W ten sposób rozgrupowany materiał, ułatwiający szybkie orjentowanie się w treści, podaje o każdym poszczególnym zakładzie przemysłowym dokładne dane, obejmujące, oprócz wyszczególnienia wyrobów, nazwiska właścicieli i dyrektorów, ilość robotników, kapitał zakładowy, przybliżony obrót roczny i siłę motorową. Tym sposobem redakcyja „Księgi“ staje się informatorem, możliwie, jak w stosunkach naszych, dokładnym i naprawdę pożytecznym.

W roku bieżącym, to jest pierwszym wydawnictwa, wydawca powstrzymuje się od zamieszczenia wywodów statystycznych, wyciągniętych z zebranego materiału, obiecując uczynić to w roku następnym, powierzehowne jednak przejrzenie książki pozwala wnioskować, że dane te będą bardzo ciekawe, chociaż i z tych jakie znajdujemy w „Książce“ obecnie, nieomieszkamy wkrótce w odpowiedni sposób skorzystać.

T. Sz.

Od sz. ks. K. Majewskiego z Wilna otrzymujemy list następujący: Wileński korespondent „Kraju“ do wiadomości wszechświatowej podał, że jestem ciężko chory. Dziękując serdecznie za interesowanie się mojem zdrowiem, chcę jednak zwrócić uwagę tak pana N..., jak i innych korespondentów, że podawanie tego rodzaju wiadomości, bez sprawdzenia, nie przynosząc nikomu pożytku, — naraża niektóre osoby na rozmaite nieprzyjemności, a nawet straty, co bezwątpienia nie było w zamiarach pana N.

Zresztą, osobistość moja z nadto jest marną, iżby nią szerszy ogół mógł się interesować. Tych zaś, których moje życie i zdrowie obchodzi naprawdę — mogę zapewnić, że chociaż od lat wielu jestem niedołągą i każdej chwili umrzeć mogę, — to jednak gorzej mi nie jest; — owszem mam się znacznie lepiej, niż przed dwoma lub przed trzema laty.

Ks. K. Majewski.

Wilno d. 29 Maja 1904 r.

Uprzejma prośba do p. p. łyżwiarzy. Dochodzą mnie zażalenia ze strony osób interesowanych, że służba i oficyaliści obsługujący klub łyżwiarzy w Dolinie Szwajcarskiej żyć *muszą* po pogańsku. Dlaczego? Bo nie tylko w Niedziele, ale nawet w święta najbardziej uroczyste, i nawet w tych godzinach, w których się odbywają nabożeństwa w kościołach a kapłani głoszą Słowo Boże, nie są nigdy zwalniani od pełnienia swoich obowiązków. Ba! nawet służba ta zwalniana być *nie może!* Jaki? A tak, albowiem jest ku temu przyczyna nielada, przyczyna wagi wielkiej! Oto w tych właśnie godzinach, w których ludność katolicka wszelkich stanów gromadzi się w Domach Bożych, dla złożenia hołdu Panu nad pany i dla

uczestniczenia w Ofierze Niekrawwej, — w Dolinie Szwajcarskiej pewni członkowie Towarzystwa łyżwiarskiego, a głównie pewni hrabiowie i książęta schodzą się z żydówkami, gwoźli zabawiania się grą „tennisem“ pospolicie zwaną. Nie mogła też służba Doliny Szwajcarskiej, nawet w święta tak uroczyste jak Zesłanie Ducha Świętego, uczynić zadość obowiązkom i potrzebom swoim religijnym, albowiem podczas Sumy właśnie przybył naprzykład taki książę L... z panną Er... i rozpoczął grę „w tenisa“, oświadczywszy na zwróconą mu delikatnie uwagę, że jego żadne względy na święta nie nie obchodzą, gdyż, jako dla członka Towarzystwa, wrota Doliny winny być zawsze otwarte. Otóż cni panowie członkowie „society łyżwiarskiej“, w imieniu tych maluczkich, którzy książętami nie są, ale i poganami być nie chcą, uprzejmą do was zasyłam prośbę. Jeżeli wam dla zabawy nie wystarczają wszystkie dni powszednie w tygodniu, to raczej w Niedziele i święta zabawiać się przynajmniej w godzinach popołudniowych, — pozostawiając — ranne wolne dla służby, która nie grać i bawić — ale modlić się za siebie i swoich g o r s z y c i e l i — pragnie. Byłoby też ze wszech miar pożądanem, aby i zarząd Towarzystwa sprawą tą zająć się zechciał i ażeby mu o niej przypominać nie potrzebował.

K—ny.

Z prasy. W N-rze 257 „Gońca Porannego“, z dnia 22 Maja r. b., i to nie w rubryce ogłoszeń płatnych, lecz w tekście redakcyjnym, czytam co następuje:

„Na Nalewkach są bardzo dobre i przystępne w cenie materiały (na suknie damskie); mierzą przeważnie na arszyny, co choć trochę więcej kosztuje, ale zawsze jest k o r z y s t n i e j s z e“.

To znaczy, że w chwili, gdy społeczeństwo nasze, ocknąwszy się nareszcie, poczyną coraz skuteczniej bronić się przed żydostwem, ujmując handel w swoje ręce, i gdy handel ten chrześcijański jaknajusilniejszego potrzebuje poparcia, „Gońiec“ powiada: nie, nie do naszych sklepów chrześcijańskich, ale „na Nalewki“ podążaj łaskawa publiczności i tam, tylko tam, sprawunki załatwiaj, gdyż wszystko jest tam „bardzo dobre, wyborne, znakomite!“

Na podobną imprezę w kierunku zachwalania żydowskich towarów, czy „materiałów“ i na równie bezecną reklamę dla żydowskiego szachrajstwa nie zdobyło się dotąd, z wyjątkiem „Rozwoju“ łódzkiego, żadne z pism drukowanych po polsku, nie wyłączając nawet ściśle i nawskroś żydowskich.

Że wydawca „Gońca“, p. Juliusz Granowski, nie przebiega w sposobach „robienia interesów wydawniczych“, dał się już z tego poznać przy wielu okazjach innych, jak naprzykład przy wydawaniu owych „Wielkich Encyklopedyj“, „Wielkich Atlasów Geograficznych“, „Wielkich map Europy“ i różnych „wielkich, niebywałych premiów“, których najczęściej nikt nigdy w całości nie oglądał. Nie dziw więc, że i przedsiębiorstwo „Gońca“ p. Granowski oparł na zasadzie: kto z żydostwem idzie ręka w rękę, chociażby z krzywdą i szkodą swojej braci rodzonej, temu zawsze jest dobrze. W takim razie jednakże byłoby chociaż trochę sumiennie i uczciwiej, gdyby p. Granowski zapowiedział był odrazu jasno i wyraźnie: Nie idzie mi wcale o publiczność chrześcijańską i polską, gdyż chcę wysługiwać się wyłącznie i n t e r e s o m ż y d o w s k i m. Żydowskie „pomniki“ chcę „poświęcać“, żydom sążniste pochwalne nekrologi kreślić i żydowskie Nalewki czytelnikom zalecać. Tylko że p. Granowski nie wie jeszcze właściwie na czym i na kim ów kulawy i chwiejny wciąż byt „Gońca“ wypadnie mu opręć, a mnie się zdaje że to będzie tak: Wcześniej czy później, „Gońiec“, ze swoją żydowszczyzną bezwstydną, publiczności polskiej obrzydnie, żydzi zaś sami podtrzymywać go wówczas nie zechcą, bo i jaki mieliby w tem interes? Owszem, powiedzą krótko: k a p e a n — i odwrócą się także. Bo i żydowska podobno „łaska na bystrym koniu jeździ“.

K—ny.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego, w Poniedziałek ubiegły, odśpiewano „Halkę“ Moniuszki, zamiast zapowiedzianych „Walkiryj“, która to opera wykonaną została w ostatnią Środę.

Na tejsze scenie został wznowionym dramat Gutzkowa p. t. „Uriel Acosta“.

Teatr Letni w Ogrodzie Saskim przygotowuje do wystawienia w czasie niezadługim znaną bajkę p. t. „Kopciuszek“, w przeróbce p. Adolfa Walewskiego.

W dniu 10 Czerwca odbędzie się w Dolinie Szwajcarskiej doroczny wieczór „Lutni“ warszawskiej.

W teatrze Rozmaitości rozpoczęła szereg przedstawień trupa rosyjska artystów Cesarskiego teatru Małego w Moskwie. Pierwsze przedstawienie wypełniła sztuka N. P. Timkowskiego p. t. „Silni i słabi“.

Zmarli. S. p. ks. Antoni Patocki, b. proboszcz parafii Bęczkowice, które to stanowisko opuścić musiał wskutek nekajającej go choroby paraliżu — zmarł w Piotrkowie, licząc 55 lat życia a 31 kapłaństwa.

S. p. Tadeusz Romanowicz, b. poseł do austriackiej Rady państwa tudzież do galicyjskiego Sejmu krajowego, współzałożyciel wraz ze Smolką Towarzystwa Demokratycznego, założyciel i pierwszy redaktor wychodzącego we Lwowie „Słowa Polskiego“ oraz redaktor przez czas pewien „Nowej Reformy“ — zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 69.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXI.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Wiesz, miły Redactorusie, jako stary Grzmot nie amator rozwielmożnionego sportu *in oppido nostro*. Boć co tu zamydlać oczy? One wioślarskie, kolarskie, łyżwiarskie *exercitia*, same w sobie wielce użyteczny resurs stanowiące, są, właściwie rzecz biorąc, *pretextum* gwoźli rozmaitej lampartki a zbytku.

Ale *suum cuique*. Societa cyklistowska poczyną sobie cale statecznie. W minioną Niedzielę zorganizowawszy ekskursję *extra muros*, nie zapomniata, że wszelaka *activitas*, chociażby i zabawa, *specialiter* w dniu Pańskim, od złożenia hołdu Majestatowi Bożemu początek brać winna.

Wysłuchano tedy w kościele na Pradze wotywy, do której dwaj ichmość cykliści jako ministranci przykładowie służyli.

Powie kto może: alboważ za spełnienie powinności chrześcijańskiej zaraz chwalić publicznie trzeba? Ano racya. Ale skoro dotychczas inaczej bywało, skoro „Rola“ tyle razy one majówkowe ekskurye, z pogwałceniem prawa Bożego przedsiębrane, wytykała, *oportet* chwalebna odmianę notyfikować.

Natomiast przeciw nowemu błażństwu kuryerkowemu *protestum* kładę. Socyeta Ogrodnicza obdarzyła dziatwę doniczkami kwiatowemi, aby one roślinki pielęgnowała wedle pewnej metody i zawczasu budziła w sobie zamiłowanie do hodowli pokojowej kwiatów. Impreza cale piękna. Tylko *quo titulo Curjerus* nazwał ją „świętem dzieci“?

Że też ona terminologia pogańska wciąż musi pokutować pod piórem ladajakich reporterusów! Nauczcież się raz waszmoście, że miano „święta“ aplikuje się tylko do tych akcyj i przedmiotów, które chrześcijanin za istotną *res sacra* uważa.

Tu już miałem *punctum* uczynić, gdy znajomek pewien przychodzi i powiada:

— Wiem dokumentnie, iż w onej kamienicy dotykającej kościoła Zbawiciela, z pod której plac tak nieopatrznie żydowi sprzedano, wynajmują lokale żydzi. Jeden z nich jest pono w styczności z takimi, co to żywym towarem handlują.. Mój jegomość, co to będzie?

— Co będzie? To z góry było do przewidzenia, gdy się plac żydowi odstępowało...

Ejże, gdybym się nie hamował, gdybym dał upust temu, co po usłyszeniu onej nowiny wezbrało we wnętrzu, wypaliłbym takowe... *quos ego*, że musiałyś miły Redactorusie całą konkluzję starego Grzmota w czeluście przysłowiowego kosza wrzucić.

Chyba tedy znów rzekę, tłumiąc *dolor* kaducznie dolegliwy, a kajając się:

Dimitte eis Domine!

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

NADESŁANE.

ZARZĄD WARSZAWSKICH ZAKŁADÓW GAZOWYCH

wprowadził **bezpłatne**, tam gdzie to uzna za możliwe, **wypożyczanie** swym konsumentom **kuchen gazowych**

„**ŻAR**“,

i **innych** dwu lub trzyfajerkowych. Obejrzyć je można w sklepie Zakładów Gazowych, Senatorska 8. 294-3-2

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. J. B. w Kr... — Wszystkie uwagi pochodzące od Szanownego Księdza Kanonika przyjmujemy zawsze z przyjemnością i wedle możności uwzględniamy. Tak też postąpimy i w tym wypadku o ja-

kim mowa w liście, za który, jak i wogóle za okazywaną nam od lat tylu życzliwość, dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Dziek. M. Sym... w Puńsku. — Czy tak jak jest w numerze dzisiejszym, jest dobrze? Raczmy może Szanowny Ksiądz Dziekan wyrazić o tem swoje zdanie i łaskawie nam je zakomunikować.

Sz. Ks. K. Majewski w Wil... — Jak najchętniej życzeniu Szanownego Księdza Dobr. czynimy zadość; — zwłaszcza że i nam sprostowanie to wiadomości fałszywej przyniosło ulgę i pociechę i wielką.

Sz. Ks. Al... Wisz... w Wilez... — Dziękujemy najuprzejmiej za poruszenie tej kwestyj z tego właśnie punktu widzenia, o jaki przedewszystkiem iść winno. Podzielamy pogląd ten w zupełności i artykuł zamiar naszymy najniezawodniej w numerze następnym.

Sz. Ks. Jan Sacharko w Wewiórce. — „Muzykę Kościelną“ opłaćliśmy bez z w ł o c z n i e po otrzymaniu przedpłaty, za pośrednictwem księgarni, która nie odnotowała u siebie od kogo otrzymała pieniądze. Teraz więc dopiero, na skutek zakomunikowanej reklamacyi Szanownego Księdza Dobr., otrzymaliśmy, wraz ze zwrotem przedpłaty, wiadomość, że czasopismo to wcale nie wychodzi. Tym sposobem rb. 2 pozostaje u nas do dalszej dyspozycyi Szan. Księdza Dobr.

Sz. Ks. Goc w Chłynie. — Z naszej strony jest jeden, jedyny tylko „powód“ — raczej jedna przeszkoda: Artykuł, względnie do ram pisma, jest nader obszerne, tak, iż w jednym numerze niepodobna byłoby go pomieścić. Gdyby ks. D. nadesłał nam był, o samem otwarciu ochrony i o jubileuszu robotniczym, notatkę krótką, byłaby ona już znalazła się w „Roli“. Ponieważ jednak fakta w korespondencji zawarte są istotnie podniesienia i uznania godne, zużytkujemy je przeto w sposób odpowiedni w najbliższych „Kartkach z prowincyi“, na co zapewne i sz. autor artykułu zgodzić się zechce. Za życzenia błogostawieństwa Bożego raczy Sz. Ksiądz Proboszcz przyjąć podziękę szczerą i serdeczną.

Sz. Ks. Dyl... w Bydlinie. — W odpowiedzi na list otrzymany przez nas już w chwili oddawania numeru na prasę, raczy, Sz. Ksiądz Dobr. odczytać objaśnienie powyższe.

Sz. Ks. Fr. Golaszewski w Iwercy. — Życzeniu Sz. Księdza Dobr. uczynimy zadość w numerze następnym.

P. Adam Ch... w Łodzi. — Aniśmy, Sz. Panie, przy zakładaniu pisma o tem marzyli, aniśmy tego byli godni. Łaska jedynie i pomoc Boża, obok poparcia skromnej pracy naszej przez ludzi prawdziwie dobrej woli, zdziały to, co zaczęło serce Sz. Pana radością dzisiaj i otuchą napelnia. Niechże więc Bogu będą dzięki, a i Sz. Pan, za słowa, które nam tem większej mocy do dalszej pracy i do dalszej walki dodają, racz łaskawie przyjąć wyraz najszczerzej i serdecznej wdzięczności.

P. Bialecki w Ostrowach. — O ile zdołaliśmy sprawdzić, jest to „interes“ żydowski, nawet czysto żydowski. Wobec tego jednakże, iż T-two to kaucyj w Banku Państwa nie składa, nie radzilibyśmy w żadnym razie wchodzić w stosunek.

P. J. Policz... w Częst... — Rzecz tę, traktowaną zresztą już niejednokrotnie, teraz, według osnowy artykułu Pańskiego, poruszymy znowu.

P. W. Szemiott w Odessie. — Za łaskawe nadesłanie adresu dla przesyłania numerów próbnych „Roli“ w m-cu Czerwcu, dziękujemy najuprzejmiej.

P. Jan Bratkowki w L... — Stokrotnie dziękujemy. Owszem, o pozyskanie właśnie jaknajwiększej liczby adresów, dla wysyłania numerów próbnych „Roli“ w m-cu Czerwcu r. b., idzie nam dziś tembardziej, że fundusz na ten cel, przez jednego z przyjaciół pisma, — mamy złożony.

OFIARY.

Na dotkniętych klęską powodzi.

Ks. A. Raduszis z Wierzbolowa rb. 5.

Wszystkim tym, którzy oddali ostatnią posługę



Księdzu Tomaszowi

Czyż

Proboszczowi parafii Wróblew, dekanatu Sieradzkiego

a w szczególności Czcigodnemu Duchowieństwu, składa z głębi zboląłego serca „Róg zapłać“

Rodzina.

REKLAMY

Kupno i Sprzedaż

Papierów Publicznych

oraz wszelkie operacje bankierskie

najkorzystniej

załatwia

DOM BANKOWY 1034-26-17

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.

Pracownia Bielizny i Haftu

Marty Małkowskiej i S-ki

w Warszawie Elektoralna 32.

Filja: Zgoda 15 (Marszałkowska 122).

OBUWIE męskie damskie i dzieciinne. Kto chce nabyć obuwie dobre, trwałe i niedrogie, niech się uda do szewca **ZAWISTOWSKIEGO**. Elektoralna Nr. 20. Firma egzystuje od 1864 r. **Majster Cechowy.** 250-6-6

Magazyn Obuwia DAMSKIEGO Przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacye **i MĘZKIEGO** po cenach przystępnych. **Wincentego Skoraczewskiego** ul. Chmielna № 50 **vis-a-vis** nowo-otworzonego foksalu Wiedeńskiego. (258-6-4)

Leon Barwicki 1129-13-8

technik i majster mularski. Budowa i Restauracya kościołów, dworów i t. p. **Warszawa Aleja Szucha № 19.**

Zakład Stolarski MARCELA MACIAKOWSKIEGO w Warszawie ul. **Wspólna Nr. 65A**. Przyjmują się specjalnie modelarskie wyroby i obstalunki w zakres stolarstwa wchodzące, jak również posiadam gotowe meble. 299-3-1

Kufry, walizy, torby i t. d. przybory podróżne i **Galantdryę skórzaną** poleca. 301-3-1

Wacław Pińczuk Orla Nr. 1. róg Elektoralnej.

S. KOMOROWICZ długoletni krojczy firmy „F. Gachet“, otworzył **Magazyn Krawiecki**. Warszawa, **Królewska № 3** (2-gi dom od Krak.-Przedm.) Poleca gustowny wybór **materyałów** angiels. i francuz., z pierwszorzędných fabryk. (257-6-5)

Skład FARB MALARSKICH oraz **Mydła Swiec i Nafty** **J. Moraczewskiego** w **WARSAWIE**. ulica Miedziana Nr. 10. 300-3-1

PRACOWNIA OBUWIA męskiego damskiego i dzieciinne- **Albina Feista** w Warszawie, ul. Chłogo dna Nr. 68. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye w zakres pracowni wchodzące. 289-4-2

J. RACZKOWSKI Warszawa, ul. Kaliksta Nr. 14 — róg Polnej. Handel cukru, herbaty, Kawy, Towarów kolonialnych, Artykułów spożywczych, Delikatesów i wyrobów tabaczknych. 274-6-4

Pracownia Wyrobów Metalowych Srebrnych i galwanicznie Złoczonych i Srebrzonych **Józefa Radzyskiego** Warszawa **Krucza Nr. 7**, Przyjmuje wszelkie roboty **grawerskie**; oraz przedmioty najgorzej nawet zniszczone do reperacyi złoczenia ogniowego i galwanicznego srebrzenia, niklowania i bronzowania. 249-6-6

Fabryka pieców żelaznych kuchen, drzwiczek hermetycznych, kominków żelaznych, polerowanych, drzwiczek ażurowych, wentylatorów i wszelkich przyborów piecowych i kuchennych. **Jana Wegenko** w Warszawie **Elektoralna 8.** 150-2-2

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH **C. KUROWSKIEGO** w Warszawie ul. **Krucza Nr. 37**. Przyjmuje wszelkie obstalunki z materyałów własnych i powierzonych. **Ceny niskie.** 259-4-4

OGŁOSZENIA

Zakład **ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI**

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomnik w z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (161-52-14)

Dzika 51.

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy w Warszawie, **Bieleńska 3**, (Hotel Lipski) Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również **Opakowania i przeprowadzki.** 1108-21-15